

Gazeta Teatralna

Nr 88

14 grudnia 2021

Centrum Kultury *Muxa*



Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele,

szczęśliwie udało się tej jesieni pokazać wszystkie spektakle i to już jest powód do radości! Cieszymy się, że w tym roku mogliście być z nami, cieszymy się, że pomogliśmy w ten sposób nie tylko sobie, ale też artystom. To naprawdę trudny czas dla kultury. Nie tylko dla kultury...

Za mało tu miejsca, aby mówić o artystycznych wrażeniach, ale jedno chcę Państwu opowiedzieć. Kolejny raz byłam świadkiem niezwyklej sytuacji, gdy pełna sala młodzieży oglądała w skupieniu półtoragodzinny spektakl Teatru Za-

kład Krawiecki z Legnicy pt.: „Psujesz trochę humor wszystkim dookoła”. Kto bywał w kinie lub teatrze na seansach dla szkół, ten wie, co mam na myśli. Spektakl był niełatwy, traktował o problemach psychicznych, z którymi coraz częściej się borykamy, ale młody widz potraktowany serio, chciał przeżyć katharsis. To antyczne pojęcie przypomina nam wszystkim, po co nam Sztuka, po co teatr. Angażując się w problemy bohaterów, pozbywamy się choć na chwilę własnych. To rodzaj terapii przez Sztukę, której wszyscy potrzebujemy.

Symbolicznie od kilku lat kończymy Jesień Teatralną Dniem Kurtyny ogłoszonym święcą tradycją na cześć zakupu pluszowej materii „zielonej niczym wspomnienie lasu”. W tym roku była akurat rzadko używana, gdyż rozbudowana scenografia uniemożliwiała zasłonięcie sceny przed spektaklem. Kurtyna jest w dzisiejszych czasach w wielu teatrach luksusem minionych dni. Jesteśmy dumni, że ją posiadamy, łącząc tradycję z nowoczesnością. Jak zwykle w ten dzień powinien wystąpić chór Concordia, ale z powodu pandemii już

drugi sezon się nie spotykamy. Wierzymy jednak, że w końcu uda się Państwu zaśpiewać słynną „Pieśń o kurtynie”, którą wielokrotnie już słyszeć, a która widzowi i chórzystom sprawia mnóstwo frajdy.

Nie poddajemy się, planujemy kolejne imprezy, szczepimy się i nosimy maseczki. Życzymy Wam zdrowia i spokoju oraz optymizmu mimo wszystko - tego nam wszystkim najbardziej potrzeba. Do zobaczenia!

Magorzata Życzkowska-Czesak

Duet jedyny w swoim rodzaju

Michał Janicki i Adam Dzieciniaś to sceniczna bomba inteligentnego humoru, zabawy słowem, charyzma do potęgi drugiej. Panowie już wielokrotnie zachwycili lubińską publiczność, której są dobrze znani i która niezmiennie wyczekuje spotkania z nimi. Czy to w większych produkcjach, czy tak jak teraz - w kameralnym ujęciu - z Teatru (notabene) Kameralnego, któremu dyktuje Michał Janicki. Dziś „Do trzech razy sztuka” - a my sobie życzymy, żeby tych sztuk z nimi zobaczyć i pokazać Państwu jak najwięcej. Poznajmy ich bliżej.

Michał Janicki

Kiedy dostaniesz jakąś wielką nagrodę, której jeszcze nie dostałeś, to zapowiedz Ci tak: Przed Państwem Michał Janicki - aktor, reżyser, kabareciarz, pieśniarz, konferansjer, dyrektor teatru... W której z tych funkcji, by nie rzec ról, czujesz się najlepiej?
To jest chyba jakoś ze sobą razem zespolone. Mam wrażenie, że wszystko, co się dzieje w moim życiu, dzieje się spontanicznie. Nigdy nie myślałem, że stanę kiedyś na scenie, że będę aktorem... To się stało przypadkowo, bo musiałem uciec przed wojskiem, a że grałem trochę na fortepianie, to pomyślałem, że scena to dobry kierunek.

(...) Opowieść o mojej karierze byłaby pokrętną historią, pełną zakrętów i zabawnych akcentów. Wszystko, co mi się zdarza, naprawdę dzieje się bez żadnego planu i te kolejne wydarzenia wymuszają czy pociągają za sobą następne. Uwierz mi, ja nie mam jakiegoś imperatywu wewnętrznego, który by mnie prowadził. Nie wiem nawet, co ja

najbardziej lubię... Chyba jednak scena, to najbardziej dla mnie komfortowe miejsce, zaraz po ramionach mojej Zosi.

Tam się chowasz pod maską aktora?

Nie, absolutnie nie to. Myślę raczej o takim komfortie miejsca, jakim jest teatr. Kocham ludzi teatru, od scenicznych partnerów po garderobiane, bileterki i technicznych. Kocham tę atmosferę. Kiedyś Krzysztof Kowalewski powiedział, że został aktorem dla towarzystwa. I ja chyba też. Od kiedy pamiętam mój ojciec zawsze mówił, że „Michał jak cygan, dla towarzystwa dałby się powiesić”. Nie wyrosłem z tego. Za czwartą ścianą sceny towarzystwa masz jeszcze coś więcej. Większość aktorów po spektaklu leci tylnym wyjściem do domu, a ja chcę rozmawiać z publicznością. Jestem aktorem towarzyskim. Ludzie dużo dają, nie tylko sympatię, czy energię, ale dla mnie przede wszystkim kopalnia pomysłów.

Adam Dzieciniaś

Jak to się zaczęło?

Gdzieś tam w moim mieście rodzinnym, w Łęborku, koledzy na dyskotecce powiedzieli, że chcą założyć kabaret, to się zapisałem... I tak zostało! Potem konkurs recytatorski w Ślupsku. O! Z Jackiem Zawadzkiem, dziś znanym w Szczecinie aktorem, startowałem. Dostaliśmy równorzędne nagrody. Nie, czekaj! Jeszcze wcześniej. Mam zdjęcie takie stare, z dzieciństwa. Ja w drugiej klasie szkoły podstawowej robiłem za... bałwanka.

A kto jest Twoim mistrzem w teatrze?

W czasach młodości uwielbiałem Bogumiła Kobielię. Uwielbiałem go oglądać, to do tej pory mój mistrz. Ja go



fol. Dariusz Gojarski

kocham. Byłem i jestem nim zafascynowany. Genialny aktor. Największy artycha dla mnie. I jeszcze Roman Wilhelm. O taak! A z ludzi, których spotkałem, bo Kobieli czy Wilhelmię nie miałem szansy poznać, to moi profesorowie we Wrocławiu - Krzysztof Dubiel i Andrzej Chrydzewicz. Zrobiłem z nimi dyplom. Graliśmy „Sen nocy letniej”, byłem jednym z murarzy... A później, to oczywiście Stanisław Tym. Spotkaliśmy się u niego w Teatrze w Elblągu, był dyrektorem tej sceny. Nasza przyjaźń trwa do dziś, nawet świadczył mi na ślubie. Tam u niego uczyłem się od świetnych aktorów - Jan Turek, Jacek Braciak, Zofia Merle. Zresztą potem spotkaliśmy się w podobnym składzie na planie „Rysia”. Staszek reżyserował. Bez castingu się dostałem! Tym powiedział: Masz, graj! Bo jak byłby casting to bym przegrał. (...) **Znany jesteś także, jako świetny pedagog...** Skądinąd wiem, że miałeś jedną niezwykle uczennicę... Choleńcie lubię pracować, więc jak jakieś

luz w teatrze były to od razu wzięłem dwie pólki w Domu Kolejarza i w szkole dla krawców. Zajęcia teatralne prowadziłem. A ta uczennica... pewnie masz na myśli Katarzynę Nosowską. Przygotowywałem ją do jakiegoś przegłosu recytatorskiego, nawet wygrała. Do dziś mamy kontakt, mówi do mnie per profesorze (śmiech). Ja jej mówię żeby przestała... a ona, że tak już musi zostać. (...)

Jesteś szczecinianinem z wyboru, jak Tobie tu?

Tu mi dobrze. Fantastyczne miasto. Cudowni ludzie. Działeczkę mam na wyspie Puckiej. Kilka drzewek owocowych, taras mam, że jak pada to nie na mnie. Ludzie tu też mili (...) Psa mam.

Gadam z facetem, który jest spełniony, szczęśliwy i nie narzeka.

Fragmenty z wywiadów, których aktorzy udzielili Danielowi Źródlewskiemu w magazynie *Prestiż Szczecin* (Magazyn szczeciński nr 11 (77), Grudzień '14 i Magazyn szczeciński nr 6 (105), Czerwiec '17). Red.

Cruz i Almodóvar znowu razem

Gratka dla kinomanów! Premiera „Matek równoległych” została przesunięta na luty 2022 r., ale my pokażemy go Państwu już w grudniu na kilku przedpremierowych seansach!

Najnowszy film Pedro Almodóvara, z nagrodzoną za swoją rolę na festiwalu w Wenecji Penélope Cruz, to wyznanie wiary w siłę w kobiet, ich solidarność i odwagę. Czułe, a przy tym żywiołowe; ciepłe, ale niepozbawione dramatycznych zwrotów akcji; pełne nadziei, która przychodzi po bolesnych stratach - „Matki równoległe” portretują życie w jego wszystkich odcieniach. Film został z entuzjazmem przyjęty przez krytykę, która nie szczędzi mu komplementów. Najlepszy Almodóvar od „Wszystko o mojej matce” (Variety), Penélope Cruz w swojej najlepszej roli (Time), Pulsująca emocjami historia (The Wrap), Wielki pean na cześć kobiet (Little White Lies) - piszą zachwyceni recenzenci.

Bohaterki filmu, Janis (Cruz) i Ana (Milena Smit), spotykają się na oddziale położniczym. Ta pierwsza jest dojrzałą kobietą, ta druga ledwie przestała być nastolatką. Obie są singielkami, obie czeka samodzielne macierzyństwo. Janis wie, że sobie poradzi, Ana jest pełna obaw. Wydaje się, że ich ścieżki ledwie się przetną, tymczasem więź, która je połączy, okaże się mocna jak pepowina. Jak to u Almodóvara bywa: i blasku macierzyństwa. To również



zbieg okoliczności może stać się przeznaczeniem, a rodzina z wyboru tą, która zaofiaruje bezwarunkową akceptację i miłość.

„Matki równoległe” to nie tylko tragicomiczna, intymna opowieść o bólu mocny głos przeciw rodzinnym sekretom i ukrywaniu prawdy o przeszłości. I właśnie kobiety, które tworzą pomost pomiędzy przeszłością i przyszłością, okazują się w filmie Almodóvara bezkompromisowymi rzeczniczkami otwartości przynoszącej ulgę i oczyszczenie.

Na przedpremierowe seanse filmu „Matki równoległe” zapraszamy 27.12 (godz. 18:00), 28.12 (godz. 16:45) i 30.12 (godz. 18:00).

Materiały prasowe dystrybutora



Penélope Cruz i Pedro Almodóvar

Marzenia się spełniają!

Pasja nadaje sens naszemu życiu, upiększa je i rozwija. Marzenia się spełniają i jestem tego przykładem.

Już jako dziecko uwielbiałam śpiewać. Kiedy oglądałam czyjeś występy, marzyłam o tym, żeby kiedyś też stać na prawdziwej scenie i dawać ludziom emocje. Udało mi się rozwinąć swoje zainteresowania, udoskonalić warsztat, miałam szczęście współpracować ze świetnymi muzykami, od których

charyzmatyczna wokalistka i na pewno wyjątkowa postać na polskiej scenie. Dlatego kiedy powstał zespół Raz2 - Tribute tu Maanam, bardzo się ucieszyłam, że możemy grać tak świetne ponadczasowe utwory i jednocześnie pielegnować pamięć o wielkich artystach - Oldze i Marku Jackowskim. To niesamowite jak dużą dawkę energii niesie ze sobą ich twórczość. Wspaniale jest też to, że ludzie przychodzą-



wiele się nauczyłam. Zdobyłam spore doświadczenie, występując na scenach nie tylko naszego kraju i dziś wiem na pewno, że muzyka jest powietrzem, którym chcę oddychać!

Nie ograniczam się absolutnie do jednego gatunku muzycznego, ale to muzyka rockowa końca lat 70-tych i początku 80-tych, na której się wychowałam, stała mi się szczególnie bliska. Być może wynika to z faktu, że jest bardzo energetyczna i żywiołowa (trochę jak ja). Uwielbiam dynamikę, emocje i niesamowitą energię rocka.

Jednym z zespołów, którego muzyka mnie ukształtowała, był Maanam. Melodyjne, trochę drapieżne utwory i niesamowicie wymowne teksty to było "TO". Sama Kora - piękna kobieta,

cy na nasze koncerty mogą niejako "powrócić" do wyjątkowej magii i atmosfery tamtych lat. Tym bardziej więc cieszę się - jestem dumna, że pierwszy i wieloletni basista legendarnego Maanamu, Bogdan BODEK Kowalewski, przyjął zaproszenie do udziału w koncercie, który wspólnie zagramy już w grudniu. Udało się! Marzenia się spełniają i już 18 grudnia o godz. 19.00 żywa legenda polskiego rock'n'roll'a - Bogdan Kowalewski zagra z nami w Klubie Pod Muzami. Oczywiście wszystkich sympatyków dobrej muzyki serdecznie zapraszam w imieniu swoim i zespołu Raz2! I jeszcze jedno... powtarzajmy dzieciom, że marzenia się spełniają, trzeba tylko naprawdę mocno chcieć!

Pozdrawiam serdecznie - Ania Łukaszów

Wszystko płynie... i to minie...



Zanurzymy się w atmosferze miłości
i życzliwości do świata i ludzi.

„Życzymy sobie i Wam
by nas było stać
na święty spokój...”

Małgorzata Życzkowska-Czesak
Dyrektor Centrum Kultury „Muza” w Lubinie
z Pracownikami